Nr. 6. Kraków, 15. czerwca 1906. Rok V.

# GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

**Prenumerata** w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

**Prenumeratę** można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

**Ogłoszenia** przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

**Treść:** 1. Co słychać na Śląsku? 2. Wampiry nauczycielstwa. 3. Tegoroczne konferencye. 4. Pod znakiem prostytucyi. 5. Praktyki śląskiej „Macierzy“. 6. Tolerowanie próżniactwa. 7. Szmaciana wojna. 8. Ruskie postulaty. 9. Teroryzm czytelniaków. 10. Mowa ks. Bohaczewskiego. 11. Drobne wiadomości. 12. Inseraty.

## Co słychać na Śląsku?

IV. Teraz parę słów o szkołach ludowych publicznych. Otóż, jak w Galicyi są dwa typy szkół, wyższy i niższy, tak na Śląsku mamy szkoły z językiem wykładowym polskim, w których uczy się języka niemieckiego, jako przedmiotu, już od pierwszego roku nauki! i szkoły typu wyższego, niemiecko-polskie, czyli utrakwistyczne. Tylko w miastach Cieszynie, Bielsku i Skoczowie są szkoły czysto niemieckie, a w nich cała nauka, nie wyłączając religii, już od pierwszej klasy odbywa się po niemiecku. Utrakwizm jest wprowadzony głównie w miasteczkach i miejscowościach fabrycznych i przemysłowych, jak Trzyniec, Karwina, oraz w większych wsiach, w których się znajdują szkoły wyżej zorganizowane. System ten polega na tem, że już w I. klasie uczy się forsownie języka niemieckiego, w II. klasie wykłada się parę przedmiotów, n. p. rachunków, rysunków, po niemiecku, w trzeciej nauka odbywa się pół po polsku, a pół po niemiecku, zaś w klasie IV., V. i wyższych uczy się wszystkiego po niemiecku, z książek, używanych także w szkołach czysto niemieckich. Języka polskiego udziela się w nich tylko jako przedmiotu i na tę naukę przeznaczono łaskawie aż dwie godziny tygodniowo. Do tych szkół uczęszczają dzieci wyłącznie polskich rodziców, a jakie są pod względem narodowym rezultaty podobnej nauki, łatwo można sobie wyobrazić.

Szkoły polskie znajdują się w miejscowościach czysto rolniczych, a gdy w nich powstanie jakikolwiek przemysł fabryczny, czy górniczy, bywają zwykle przemieniane na utrakwistyczne, pod wpływem urzędników niemieckich. W ten sposób ilość szkół polskich statecznie maleje. Tak np. w roku szk. 1905. zdobył dla siebie język wykładowy niemiecki 10 szkół, czeski 2, a p o l s k i u t r a c i ł c z t e r y, w których zaprowadzono utrakwizm. Dzięki temu statystyka polskich szkół ludowych na Śląsku przedstawia się z roku na rok coraz gorzej. Ostatecznie doszliśmy do następującego rezultatu. W r. szk. 1905. było na Śląsku Polaków 220.000 czyli 33·2%, Niemców 296.000 t. j. 44·7%, Czechów 146.000, a 22·1%. Tymczasem mieliśmy szkół polskich tylko 142 t. j. 25·6%, gdy niemieckich było 285 = 51·2%, a czeskich 128 = 25·1%. Także co do jakości szkół, polskie stoją na ostatniem miejscu. Są to przeważnie jedno (69), dwu (49), i trzyklasówki (17). Czteroklasowych było tylko 6, a pięciokl. jedna. Niemcy natomiast mają 98 szkół 4—7 klasowych, a Czesi 21.

Szkół więcejklasowych polskich dlatego na Śląsku tak mało, że powstają w miejscowościach przemysłowych i miasteczkach, których wydziały gminne składają się z niemców, lub niemieckich polaków (śląska specyalność), więc skwapliwie uchwalają zaprowadzenie w swoich szkołach niemieckiego języka wykładowego, jakkolwiek wstępująca do nich dziatwa mówi tylko po polsku. Przeciw takiemu germanizowaniu wkracza nawet śląska rada szkol. kraj., zarządzając w hakatystycznych gminach, ze względu czysto dydaktycznych, wykład niemiecko-polski.

Wskutek takich stosunków, ludność polska miasteczek śląskich zatraca zupełnie poczucie narodowe. To samo dzieje się z młodzieżą okoliczną, która uczęszcza do szkół niemiecko-polskich. Lud wiejski na Śląsku pragnie wyższej oświaty, więc posyła dzieci do szkół miejskich utrawistycznych, lub niemieckich, skoro niema polskich. W samym tylko Cieszynie, uczęszcza do niemieckich szkół blizko 1000 dzieci polskich z okolicznych wsi!

Idźmy dalej. Śląskie szkoły 5-klasowe przygotowują młodzież do szkół wydziałowych i średnich. Ponieważ szkoły te są obecnie prawie wyłącznie niemiecko-polskie i niemieckie, dlatego przysposabiają młodzież polską tylko do niemieckich szkół wydziałowych i średnich, i w nich ona dalej się germanizuje. Po ukończeniu szkoły wydziałowej niemieckiej wstępuje uczeń znowu do niemieckiego seminaryum nauczycielskiego, lub do niemieckiej wyższej szkoły przemysłowej w Bielsku, które go zazwyczaj do reszty przerabiają na prawowitego niemca. Dzięki też 5-klasowym szkołom utrakwistycznym, brakuje polskich uczniów do polskiego gimnazyum, czemu prywatna szkoła 5-klasowa w Cieszynie tylko częściowo zapobiega, a następnie i do polskiego seminaryum nauczycielskiego. Złemu mogłoby zapobiedz tworzenie jak największej liczby polskich szkół publicznych pięcioklasowych, potem polskich szkół wydziałowych, jako przygotowawczych do seminaryum nauczycielskiego. Zdaje się jednak, że dużo wody upłynie, zanim temu słusznemu żądaniu stanie się zadość. Niemcy czuwają i umią chodzić za swoimi interesami, gdy polacy oddają się tylko złudzeniom, dzięki czemu sprawa polska na Śląsku, mimo szumnej reklamy, urządzanej w bezmyślnych dziennikach, stoi coraz gorzej. (C. d. n.)

## Wampiry nauczycielstwa.

„W powiecie zaleszczyckim króluje inspektor szkolny Stanisław Juzwa, protegowany przez posła Niementowskiego, ślepo narzędzie obszarniczej kliki, fagas starościński, pseudo patryotnik polski, brutal wobec podwładnych i przez nich naturalnie szczerze znienawidzony... Zacny inspektor poczuł jakąś specyalną ansę do nauczycielki, panny K. T. i do nauczyciela p. K. i postanowił oboje za jakąkolwiek cenę utrącić, t. j. pozbawić chleba. By mieć podstawę do sekowania, zarzucił on obojgu niemoralne prowadzenie się przez utrzymywanie stosunku miłosnego. W listopadzie 1904. zjeżdża Juzwa na hospitacyę szkoły w S. Wpada jak huragan do klasy, krzyczy i beszta ordynarnie nauczycielkę p. K. T., a w końcu zwraca się do niej z groźnem zapytaniem: „w którym miesiącu ciąży znajdujesz się pani obecnie?“ Nauczycielka na takie dictum zgłupiała. P. Juzwa nie daje jej czasu na ochłonięcie, zasiada do pisania protokółu, terroryzuje z groźbą napędzenia w razie trwania w „upornem“ milczeniu, obiecuje swą łaskę w razie przyznania się do winy. W końcu przyrzeka jej, że, jeżeli się przyzna do stosunku z nauczycielem K., natenczas on, Juzwa, zmusi p. K., by się z nią ożenił. Zbałamucona, sterroryzowana i zgnębiona nauczycielka nie może zdobyć się na słowa energicznego protestu i łaknąc tylko jak najrychlejszego pozbycia się inspektorskiej wizyty, podpisuje sporządzony przezeń protokół, w którym przyznaje się do brzemienności...

Tego chciał i na to tylko czekał szanowny p. Juzwa. Na jednem z posiedzeń rady szkolnej okręgowej postawił wniosek, by pannę T. z posady uwolnić i pobory jej zastanowić. Rada szkolna sprzeciwiła się. Wydelegowano księdza J. i p. S. do zbadania sprawy. Obydwaj przedłożyli relacyę, że twierdzenie Juzwy jest wierutnym fałszem i oszczerstwem. Panna T. zeznała, że do zeznań zmusił ją Juzwa, a nadto przedłożyła świadectwo lekarskie, wystawione w d. 17/11 1904 r. przez dr. J. Sokołowskiego w Zaleszczykach, stwierdzające, że „badana nie okazuje żadnych śladów brzemienności trwającej lub odbytej“. Nauczyciel p. K. zeznał, że stosunku z p. T. nie miał, że Juzwa wymusił na nim fałszywe zeznanie, uwłaczające

p. T., jednakże wszystko jest kłamstwem. Mimo to Juzwa wymówił p. T. posadę pod zarzutem niemoralnego prowadzenia się i pozbawił biedaczkę chleba.

Nieszczęśliwa podawała się w innych okręgach o posadę, Juzwa jednak tak ładnie wszystkie podania konkomitował, że je odrzucono. Bez zajęcia, bez chleba tułała się biedaczka po domach. Jeździła kilka razy do Juzwy, ten jednak zawsze przed nią się chował. W końcu dołapała go raz w księgarni Koflera i ze łzami w oczach błagała go o litość. Brutal zbeształ ją publicznie, polecając jej przyjść do biura, chodziła, błagała, lecz daremnie. Zrozpaczona do ostatecznych granic, nie mogąc znaleźć ni sprawiedliwości, ni chleba, nie mając sił do dalszej walki z nędzą, zwątpiwszy w uczciwość przełożonych władz i w uczciwość ludzi, zaapelowała do najwyższej instancyi i... samobójstwem skończyła życie. Struła się!... Trupa złożono w kostnicy cmentarnej, a przeprowadzona sekcya sądowo-lekarska stwierdziła, ża ta posądzona o „brzemienność“ i napadana za „niemoralne życie“ nauczycielka, zeszła ze świata jako... „virgo intacta“, jako dziewica nieskalanej czci“... Tyle „Monitor“ num. 21.

Od siebie dodajemy, że inspektorowie w rodzaju Juzwy i ci, którzy ich bezprawiom przyglądają się z cynicznym spokojem, niedługo zaszczepią w naszym kraju stosunki, panujące obecnie w Rosyi, a potem mogą się nurzać w kałużach własnej krwi.

## Tegoroczne konferencye.

Rada szkolna krajowa w urządzeniu tegorocznych okręgowych konferencyi starała się częściowo uwzględnić życzenia nauczycielstwa. Mianowicie poleciła, aby ich bez potrzeby nie rozdrabniano na powiaty sądowe, ułożyła rozumny program obrad, ogłoszony w dzienniku urzędowym. Jest też dobrą stroną programu, iż kwestye prawdziwie żywotne, dotyczące niestety tylko pedagogii i dydaktyki, będą omawiane na wszystkich konferencyach całego kraju, co może doprowadzić do pozytywnych rezultatów. Okazało się jednak i teraz lenistwo i nieuctwo okręgowych inspektorów szkolnych w całej pełni. Jakkolwiek program konferencyi był powszechnie znany już z początkiem kwietnia, niektórzy inspektorowie szkolni, np. Udziela z Podgórza, przesłali nauczycielstwu do opracowania tematy konferencyjne po Zielonych Świętach, około 8. czerwca, a ostateczny termin do ich oddania wyznaczyli na 20. tego miesiąca. P. Udziela potrzebował dwa miesiące czasu, aby wystylizować tematy, a nauczyciele mają je opracować w ciągu roku szkolnego, wśród najforsowniejszej nauki, w ciągu 12 dni! Czy to nie rozmyślne obniżanie powagi konferencyi i zarządzeń wyższych władz szkolnych? W tak krótkim czasie każdy musi temat sfuszerować, tem samem i wynik konferencyi zmaleje do zera. W podobny sposób postąpiło jeszcze kilku innych inspektorów szkolnych, n. p. Bromilski w Gródku, wszystkich jednak prześcignął Wojnarowski z Husiatyna, bo w tak krótkim czasie rozkazał podwładnemu nauczycielstwu opracować po dwa tematy, aby się broń Boże nie rozpróżniaczyło. I na to zdobył się właśnie taki, jak on, leniwy, który nie umie uczciwie rozpisać konkursu na opróżnione posady! Może więc rada szkolna krajowa raczy owych inspektorów pociągnąć za lenistwo i nadmierne żądania do surowej odpowiedzialności i wyraźnie im nakazać, aby podwładnym nauczycielom nigdy nie zadawali do opracowania na konferencye okręgowe więcej tematów, niż jeden, pozostawiając na to najmniej dwa miesiące czasu wakacyjnego, lub trzy miesiące wśród roku szkolnego, stosownie do tego, kiedy się odbędzie konferencya. O innych przepisach, objawiających się w idyotycznem naciąganiu tematów głównych, podanych przez radę szkolną krajową, w ubiegających się o lepsze z tą operacyą tematach lokalnych, na które splunąć nie warta, już nie wspominamy, bo „któżby zbadał puszcz inspektorskich przepastne krainy“.

Musimy się natomiast zastanowić, czy i jakie stanowisko ma na obecnych konferencyach okręgowych zająć nauczycielstwo wobec swojej niedoli, materyalnego i moralnego pokrzywdzenia. Że kwestye te kwalifikują się do konferencyjnego roztrząsania, nie ulega wątpliwości. Przemawia za tem stanowczo ustawa. Nauczycielstwo nie powinno też zaniedbywać żadnej sposobności, aby się upomnieć o to, co się mu słusznie należy. Postulaty nauczycielstwa podnosiliśmy niejednokrotnie, zbytecznem więc byłoby przypominanie ich na tem miejscu, zwłaszcza, iż zeszłego roku z okazyi zapowiedzianej, a odwołanej konferencyi krajowej, zestawiliśmy je sumarycznie w naszym organie. Postulaty te powinno nauczycielstwo w każdym powiecie ująć we wniosek, zaopatrzyć go w jak największą ilość podpisów, o ile możności od wszystkich uczestników konferencyi i przed jej rozpoczęciem wręczyć inspektorowi szkolnemu. Wtedy postulaty te muszą przyjść pod głosowanie i będą wymownym probierzem opinii całego nauczycielstwa o swoich żywotnych kwestyach, z którą władze szkolne liczyć się muszą. Jeżeli też nauczycielstwo w ten sposób dopełni programów konferencyi, ich wynik będzie rzeczywiście doniosły.

Równocześnie nadarza się sposobność do przeprowadzenia między nauczycielstwem politycznej organizacyi, nie tej, którą głoszą stańczykowsko-demokratyczni mesyasze, bo ona jest blichtrem, lecz organizacyi poufnej, bez sztabów, dygnitarzy, centralnych komend i rozmaitych darmozjadów, organizacyi, opierającej się na cichem porozumieniu co do tępienia stańczykieryi i wszechpolskiej mafii przy wszystkich wyborach do ciał ustawodawczych i na wszelkiego rodzaju posterunki obywatelskie w powiecie, które trzeba obsadzać własnymi ludźmi. Prąd musi iść od dołu, cichy, niespostrzeżony, potężny. Ośmdziesiąt takich powiatowych prądów, zmierzających do jednego celu, spowoduje niechybną katastrofę, która zniesie stańczykowską większość.

## Pod znakiem prostytucyi.

Smutną jest dola nauczycielek pomocniczych, bez kwalifikacyi. Pobierają 500 kor. rocznej płacy, za co wycierają niemi najgorsze kąty, okazują im na każdym kroku lekceważenie, jeżeli nie pogardę. Żyją bez jutra, nie wiedzą dnia ani godziny, w których inspektor szkolny na mocy art. 26. osławionego rozporządzenia rady szkolnej krajowej z dn. 18. lutego 1899 l. 1.906 „bez przeprowadzenia śledztwa dyscyplinarnego i bez orzeczenia“ osadzi je na bruku. Nad nauczycielką taką wisi zresztą, nawet wśród najlepszych warunków, widmo uwolnienia z posady za sześciotygodniowem wypowiedzeniem, lub „z końcem roku szkolnego“, aby zrobiła miejsce seminarzystce. Dotąd nic nowego. Literze ustawy staje się zadość, wyciśnięte cytryny zawsze idą na śmiecisko.

Podchwyciliśmy jednak w ostatnich czasach dalej idącą metodę krzywdzenia tych nieszczęśliwych istot, posuniętą aż do brudoty. Na mocy art. 24. zacytowanego rozporządzenia nauczycielkom takim można wypowiedzieć służbę zasadniczo na sześć tygodni przed upływem roku szkolnego. Pytanie teraz, kiedy się rok szkolny kończy. U młodzieży z 30. czerwca, lub 15. lipca, u nauczycieli z końcem sierpnia, a w najgorszym razie w połowie wakacyi t. j. z końcem lipca, skoro rozporządzenie rady szkol. kraj. z 18/2 1890 l. 1906 zarządza wprowadzenie w służbę nowych sił nauczycielskich z pierwszym sierpnia. Z tego wynika, iż nauczycielka niekwalifikowana powinna być w służbie do końca lipca i dotąd pobierać płacę, która inaczej przepadłaby na rzecz funduszu szkolnego.

Tak nakazuje prosta uczciwość. Inaczej jednak zapatrują się na tę sprawę władze szkolne. Uwalniają dobrze się prowadzące nauczycielki pomocnicze już z końcem czerwca i z tym dniem zamykają im pensyę. Jeżeli zaś nie zgłosi się dostateczna ilość seminarzystek, mianują je na nowo, gdzieś od października i od tego czasu asygnują im powtórną płacę. W ten sposób przez trzy miesiące nie pobierają złamanego halerza na swoje utrzymanie! Czy to nie rozb.. na prostej drodze? Czy nie brudny wyzysk, graniczący z pospolitą zbrodnią? Co ma robić biedna dziewczyna, zazwyczaj sierota bez ojca i matki, bo inna nie puściłaby się na posadę pomocniczej nauczycielki, przez owe trzy miesiące, z czego żyć, bo żyć musi? Czy zapełniać sezonowe domy rozpusty w miejscach kąpielowych? Czy kraść i rozbijać? Jakiem czołem śmią władze publiczne, państwowe, w taki ohydny sposób postępować z personalem nauczycielskim? Nie podoba się wam, tuczni panowie, nauczycielka bez kwalifikacyi, zgoda, macie ją prawo napędzić z końcem roku, nie przystoi wam jednak obdzierać ją na odchodnem z jednomiesięcznej płacy, aby wzbogacała brudem okryty krajowy fundusz szkolny. A jeżeli tę nauczycielkę pozostawiacie nadal z powodu, iż brakło kandydatki na jej rozkoszną posadę, płaćcie ją tak, jakby wcale nie była uwolnioną, bo przez wakacye jej pensyi nikt nie pobierał. Wszystko ma swoje granice, niecny wyzysk także. Panowie hofraci, wstydźcie się rozporządzeń wykonawczych, które o całe piekło prześcigają nawet najwięcej reakcyjne ustawy szkolne!

## Praktyki śląskiej „Macierzy“.

Przed kilku laty potępiliśmy rozpisanie konkursu na wszystkie posady nauczy-

cielskie, podległe krakowskiemu zarządowi głównemu „Towarzystwa szkoły ludowej“, przez co wszyscy jemu podlegli nauczyciele osiedli na bruku, musieli się na nowo starać o zajmowane przez siebie stanowiska. Ten terrorystyczny środek do pozbycia się ludzi sobie niemiłych, których nie można było usunąć na podstawie dochodzeń dyscyplinarnych, stokroć gorszy od osławionego art. 9. galicyjskiej ustawy szkolnej, poddał zarządowi głównemu T. S. L. p. Stefan Zaleski, obecny promotor krakowskiego „Związku“, a został on potępiony także przez olbrzymi wiec nauczycielski, odbyty we Lwowie w r. 1904. Zdawało się po tem wszystkiem, że podobny akt stanie się nadal wręcz niemożebny, zwłaszcza w towarzystwach, żyjących z publicznych składek, niejako z publicznego miłosierdzia.

Tymczasem zaaprobowała go obecnie śląska „Macierz szkolna“, bo i ona rozpisała przed kilku dniami konkurs na wszystkie posady nauczycielskie, któremi dysponuje, jakkolwiek są one obsadzone od długiego szeregu lat przez dobrze dla tamtejszych szkół zasłużonych pedagogów, z których żaden nie wniósł rezygnacyi. Płaci im więc teraz „Macierz“ za to niewdzięcznością, lekceważeniem, urągającem już nie prawu, lecz wszelkim pojęciom humanitarnym. Pytamy mianowicie, czy zyska w opinii ludności nauczyciel, którego w ten sposób „Macierz“ nagle pozbawia posady i każe się mu o nią starać na nowo? Czy taka niepewność jutra może oddziałać zachęcająco na tych, którzy się utrzymają przy ponownym konkursie? Czy godziło się w taki sposób postąpić z ludźmi, którzy szkoły „Macierzy“ postawili na nogi, stargali nad tą pracą najlepsze siły i nerwy? Czy w ten sposób sieje „Macierz“ w podległym sobie personalu miłość i przywiązanie? Dlaczego podobnych praktyk nie dopuszczała się w sobie dawniej podległem prywatnem gimnazyum, lecz profesorom przyobiecywała grube odszkodowania, gdyby po paru latach ustąpili z posad (p. Parylak)? Dlaczego nie wytoczyła dochodzeń i nie pozbyła się sił nieodpowiednich, gdyby się znalazły, w drodze udowodnionej im winy? Czy w ten sposób pragnie „Macierz“ pozyskać głębszą sympatyę społeczeństwa?

Ot, stało się nowe świństwo. Nauczyciele szkół „Macierzy“ cierpią teraz za to, że śli na oślep, bez kontraktowego ubezpieczenia swoich praw w chwili przyjęcia posad. Teraz są zdani na łaskę i niełaskę wielkorządców „Macierzy“, a między nimi wodzi rej profesor gimnazyum cieszyńskiego, p. Wróblewski, którego osobą i działalnością z tego powodu niebawem musimy się bliżej zająć. Jakikolwiek zresztą będzie wynik nowego konkursu, przestrzegamy amatorów na posady przy szkołach „Macierzy“, aby się mieli na ostrożności, nie łakomili się na względnie wyższe wynagrodzenie, niknące zresztą wobec drożyzny śląskiej, nie marnowali pod czułą opieką „Macierzy“ swoich najlepszych lat służby, aby potem, wyciśnięci jak cytryna, mieli powracać do kraju ze znamieniem niezasłużonego upokorzenia na czole.

---

## Tolerowanie próżniactwa.

Do Krakowa przybywają w porze letniej przeróżne wycieczki celem poznania miasta i jego zabytków. Wycieczkom tym z całego serca należy przyklasnąć. Cieszy nas także, jeżeli bierze w nich udział młodzież szkolna, zwłaszcza dojrzalsza, byle w wycieczkach tych nie było wyłączności, ani przesady. Skoro gimnazyum z X. lub Z. wybiera się na wycieczkę do Krakowa, powinno się wystarać o odpowiednie fundusze, aby w niej mogli brać udział także najbiedniejsi. Inaczej wycieczka staje się jednostronną, udziałem bogatszych, uprzywilejowanych, tem samem pogłębia społeczne dysonanse. A właśnie takich uprzywilejowanych wycieczek, złożonych z samych paniczów, synów arystokracyi rodu i pieniędzy, coraz więcej można spotkać w naszem mieście. Udają się one jeszcze dalej, do Zakopanego, nie wspominając już o niedawnej lamparterskiej wycieczce do Rzymu, skąd synowie galicyjskiej śmietanki wrócili z chorobami wenerycznemi, lubo nad tą wycieczką czuwał osobiście sam arcybiskup Bilczewski. Takiej nierówności wycieczkowej trzeba stanowczo zapobiedz — wycieczka szkolna powinna być tylko dla wszystkich.

Równocześnie nasuwa się drugie pytanie. Czy jest właściwem, jeżeli wycieczki szkolne odbywają się w czasie naukowym? Wycieczka ze wschodniej Galicyi do Krakowa potrzebuje tydzień czasu, w którym próżnują uczniowie i nauczyciele. Czy na prawdę młodzież naszych szkół średnich ma tak mało do roboty, że zaniedbany tydzień nie uczyni jej różnicy? Czy godzi się, aby dla próżnujących wycieczkowiczów, próżnowała przymusowo reszta, pozostała w domu, która nie miała pieniędzy na wycieczkę? Czy słusznem jest wreszcie, aby dla garstki uprzywilejowanych próżnowali wędrujący z nią profesorowie, a przez to w ciągu roku szkolnego zaniedbywali młodzież, pozostałą w miejscu? Roztrząsania takie muszą dać zawsze wynik negatywny. W ciągu roku szkolnego mamy w naszych szkołach, zwłaszcza średnich, tyle dni wolnych od nauki, że powiększanie ich liczby jest prostą lekkomyślnością, grozi bowiem spychaniem nauki, lub większą ilością przy klasyfikacyi spieczętowanych uczniów. I jedno i drugie niedobre. Dlatego też powinna rada szkolna krajowa wydać rozporządzenie, aby dłuższe wycieczki uczniowskie odbywały się tylko w ciągu Wielkiego Tygodnia, Zielonych Świąt, lub z nastaniem wakacyi. Tworzyłyby one wówczas, zwłaszcza w czasie wakacyi, zasłużoną nagrodę dla uczniów za całoroczną pracę, a profesorowie biorący w nich udział, składaliby dowód szczerej miłości młodzieży i bezinteresowności, bo nie znajdowaliby za nie rekompensaty w uwolnieniu od lekcyi. Takiej reformy wycieczek oczekuje od władz szkolnych światłe, bezstronnie myślące społeczeństwo. Uwagi nasze odnoszą się do szkół średnich, bo nauczyciele ludowi nie odważyliby się przy pomocy dłuższych, kilkodniowych wycieczek, ukrócać naukę, wiedząc, co ich czeka, gdyby z końcem roku nie wyczerpali planów i coby o tego rodzaju marnowania czasu powiedziały władze szkolne, przetkliwione na polu wycieczek szkół średnich. Któżby zresztą dostarczył na ten cel szkołom ludowym potrzebnych funduszów? Zatem i z tego powodu niechaj będzie równa miarka dla wszystkich, niech znikną nierozsądne przywileje.

---

## Szmaciana wojna.

Krakowscy „czytelniacy“, których destrukcyjną działalność przedstawiliśmy w poprzednich numerach, nie dają za wygranę. Nie przemawia do ich przekonania, iż „olbrzym-nauczyciel“, jedenastotysięczna armia, odwraca się od nich tyłem, pozostawiając lizuniom i karyerowiczom, aby się nabawili związkową blageryą. Nie zbiło ich z tropu zdemaskowanie statutu, gwarantującego wierność stowarzyszenia ku stańczykom, jak nie oddziałało na ich czoła zesumowanie wszystkich świństw, które popełnili od pierwszej swojej awanturniczej produkcyi. Ze zemsty wypowiedzieli nam tak zwaną „szmacianą wojnę“, która na tem polega, że się od czasu do czasu tu i ówdzie inscenuje sztuczne zgromadzeńka, wyraża na nich protesty przeciw naszemu pismu, umieszcza z nich buńczuczne sprawozdania najpierw we własnej szmacie, potem w innych, przyjmujących je bezkrytycznie, byle tylko czemś wypełnić szpalty.

Etapem popisu czytelniaków są naturalnie małe i większe dziury, w których prędzej można znaleźć otumanione jednostki. Do nich zjeżdża z całą pompą p. Wicuś Bieroński, znany gaduła, który w miarę potrzeby, jak kameleon zmienia swoją barwę. Dawniej, jako prowincyonalny nauczyciel, był niby opozycyonistą, przez co, przydzielony do Krakowa, jako taki nie mógł się doczekać stabilizacyi. Wtedy wpadł na dobry koncept, wydał broszurę zachwalającą pańszczyznę, za co zbesztano go na walnym zjeździe Towarzystwa szkoły ludowej. Stał się tem samem męczennikiem idei stańczykowskiej. Wnet też znalazł piękne oczko u kardynała stańczyków, dra Jordana, który mu w lot wyrobił stabilizacyę, a w dodatku suto płatne zajęcie w swoim parku. Ten to pan Wicuś teraz, jako „dyrektor biur“ krakowskiego „Związku“, organizuje na prowincyi akcyę przeciw stańczykom! Czy szczerość taka da się pogodzić z rozumem tych, którzy nie siedzą jeszcze w Kulparkowie? Takie to „opozycyjne“ zebranie urządził sobie p. Wicuś w Rzeszowie, przy drzwiach zamkniętych i w lot sypnął z niego publiczne sprawozdanie. Ile on tam nie pozakładał kół, kółek, kółeczek, on natchniony mowca! Naturalnie wszystkie będą na papierze, mimo wojny szmacianej. W Wieliczce zajął się znowu „ogniskiem“ jego rodzoniuteńki braciszek, katecheta. Zebranie odbyło się u p. Polakiewicza, członka c. k. rady szkol. okręgowej, serdecznego przyjaciela insp. Pallana, ze współudziałem wszystkich pół c. k. figur. Tak ukonstytuowane „ognisko“ oblano gruntownie, a w swoim animuszu wojennym z hasłem na ustach: „Hejże na stańczyków“ dało się wspólnie fotografować, przesyłając jeden egzemplarz tej nieocenionej pamiątki do centralnych biur „Związku“. I znowu szmaciana batalia. Ten czyn wiekopomny roztrębują po swoich szmatach! W podobny sposób pobrzękiwali czytelniacy

i w „Dobczycach“, mieście przysłowiowych filozofów z pod ciemnej gwiazdy! Lecz najlepiej spisała się otumaniona część nauczycieli powiatu grybowskiego. Ta pod wodzą niejakiego Magiery i jego przyjaciela Grucy, po odbyciu ortodoksalnej pokuty i rozdarciu szat żałobnych z powodu szarpania „poczciwych“ czytelniaków przez nasz organ, uchwaliła wezwać nas publicznie, byśmy dali im spokój, nie rozbijali solidarności zawodowej, bo inaczej wszystkie „czapki“ i „ziemniaczki“ grybowskiego okręgu obłożą nas bojkotem, podobnie, jak bojkotują pisma stańczykowskie. Posłuszne szmaty ten apel rozniosły na cztery strony świata i jakoś, mimo wszystkiego, stoimy cali, przybywa nam coraz więcej czytelników, zaintrygowanych idyotycznymi protestami, a „Związek“, choć czytelniane manekiny wzywają, aby każdy nauczyciel go prenumerował, jak dawniej tak i teraz robi bokami na podobieństwo zdychającej, żydowskiej kobyły, choć żyć będzie, bo stańczycy sypną mu obroku. No, no, szanowni grybowscy oponenci. Tak się was obawiamy, jak te pisma, które niby bojkotujecie, bo po waszych uchwałach nabieramy przekonania, że wogóle nic nie czytacie, inaczej nie moglibyście wystawiać sobie sami publicznie takiego świadectwa moralnego ubóstwa.

Gdybyście mieli bodaj uncyę krytycznego rozumu, zrozumielibyście, że głos prasy niezależnej trzeba respektować, że jest prostą bezwstydnością chęć steroryzowania tej prasy przez narzucanie jej własnej, dla ogółu zgubnej dyrektywy, że uczciwa krytyka jest matką postępu, że bez niej nastałaby powszechna zgnilizna... Jeżeli sami gnić chcecie, zgoda, gnijcie, przeciw temu nie myślimy oponować! Ale zasię wam nakazywać od was niezależnej prasie, aby głuszyła prawdę, opartą na faktach i dowodach, przestrzegającą drugich przed moralnem gniciem!... Szmacianej wojny wcale się nie boimy. Prawda już zwyciężyła pośród nauczycielskich szeregów; nietoperze spóźnili się o całą erę Bobrzyńskiego. Ostatnie rugi, teroryzowania mężów prawdziwie zasłużonych dla organizacyi z powiatu husiatyńskiego, nadworniańskiego i innych, ideę prawdy cierpiącej podnoszą do zenitu... Czem są wobec tej prawdy krakowscy mesyasze, służki stańczyków, syci, dostatnio odziani, cylindrowi panicze, mimo to bez wyjątku obdzielani zapomogami, wojażujący na cudzy koszt po kraju celem ogłupiania kolegów? Czem cała przez nich wszczęta „szmaciana wojna“?...

## Ruskie postulaty.

Na swoje nieszczere umizgi ku Rusinom otrzymali od nich krakowscy czytelniacy następującą odpowiedź:

„1. Rusini przystąpią do „Związku“, jeżeli do „Naczelnego Związku“ na 24. członków wejdą w połowie Rusini, a prezesem naprzemian raz Polak a drugi raz Rusin będzie wybieranym. 2. Wpłacone $^1/_4$% na fundusz org. mają być lokowane w instytucyach obu narodowości także procentowo, t. j. od Polaków w polskich, a od Rusinów w ruskich instytucyach. 3. Do wydziałów „Ognisk“ i „Kół powiatowych“ mają również być wybierani w połowie Rusini, a w połowie Polacy w mieszanych powiatach, a wkładki jak pod 2. lokowane. Powyższe warunki mają być statutowo zagwarantowane. Zaś w sprawach szkolnych ma być w programie „Związku“ zastrzeżone: 1. We wszystkich gminach wiejskich i miejskich, gdzie jest ludność polska, mają być szkoły z wykładową mową polską, a gdzie jest ludność ruska, z wykładową mową ruską. 2. Jeżeli w miejscowości dojdzie liczba dzieci drugiej narodowości do 40., tam ma być zorganizowana osobna szkoła dla tej mniejszości. (Na Bukowinie już jest taka ustawa). 3. W szkołach ludowych mowa ruska niema być obowiązkową dla Polaków, a polska dla Rusinów. 4. Znieść utrakwistyczne seminarya, a natomiast utworzyć odpowiednią ilość polskich i ruskich seminaryów, proporcyonalnie do liczby ludności polskiej i ruskiej. W ważniejszych miastach ruskiej części kraju ma się utworzyć gimnazya, szkoły realne, wydziałowe, handlowe i inne odpowiednio do liczby ludności ruskiej i w proporcyi, jak to mają Polacy, i jak dalej będzie u nich postępować organizacya. 6. Ma się utworzyć we Lwowie dla Rusinów uniwersytet z ukraińską mową wykładową. 7. W szkołach ludowych polskich ma się ustanawiać tylko takie siły nauczycielskie, które się wykażą kwalifikacyą z polską mową wykładową, a w ruskich, którzy się wykażą kwalifikacyą z ruską mową wykładową. 8. Ma się ustanowić nacyonalnych inspektorów szkolnych, okręgowych i krajowych. (Na Bukowinie już jest taka ustawa). 9. Ma się rozdzielić Radę szkolną krajową na sekcye, polską i ruską, (jak w Czechach). 10. Zaprotestować przeciw przenoszeniu nauczycieli Polaków do ruskiej części kraju, a nauczycieli Rusinów do polskiej, i zażądać reaktywowania nauczycieli, przeniesionych w ten sposób „ze względów służbowych“. 11. Przenoszenie zaś wogóle może nastąpić tylko wtedy, jeżeli czynność danego nauczyciela, *jako nauczyciela*, jest w tej gminie niemożliwa. Polityczne, towarzyskie lub inne względy nie mogą wpływać na przenoszenia nauczycieli.

Co do spraw politycznych, żądają wstawienia do wspólnego programu: 1. Zaprowadzenia powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania do ciał ustawodawczych i autonomicznych z liczbą mandatów odpowiednio do ilości każdej narodowości. 2. Uporządkowania językowej sprawy w Galicyi w wewnętrznem urzędowaniu na zasadzie narodowościowej autonomii, a więc zaprowadzenia w ruskiej części kraju ruskiej mowy urzędowej, a w polskiej zastałaby polska mowa urzędowa. Zaś w wewnętrznem urzędowaniu na zasadzie nacyonalnego równouprawnienia. 3. Podziału krajowych władz administracyjnych i urzędów w Galicyi na osobne władze i urzędy dla ruskiej części kraju z siedzibą we Lwowie, a dla polskiej z siedzibą np. w Krakowie“.

Cóż na to powiedzą czytelniacy? Czy znowu wykręcą się sianem i frazesem? Myśmy już dawno oświadczyli się za zupełnem co do joty równouprawnieniem obu narodowości w duchu wyżej przytoczonym.

## Teroryzm czytelniaków.

Od jednego ze starszych, wytrawnych pedagogów, otrzymujemy na powyższy temat następujące uwagi:

„Akcya „pełna poświęcenia“ pp. czytelniaków krakowskich, polegająca, jak dotąd, na opodatkowaniu biednego nauczycielstwa i wydawnictwie lichego pisemka, nie znajduje, jak widać, uznania u ostrzeżonych należycie nauczycieli. Dlatego też wzywają wprost do akcyi zaczepnej, do prowokowania i teroryzowania przemocą „trutniów i gawronów“, t. j. tych nauczycieli, którzy ośmielają się mieć „swój sposób myślenia“ i nie chcą się im dać wodzić za nos. — Wobec władzy panowie ci od pamiętnego dnia sławetnej ankiety dziwnie spokornieli. Już nie wzywają do „strejku ogólnego“ lub do „biernego oporu“, ale zalecają uległość i sumienne wykonywanie obowiązków. — Natomiast pragnęliby steroryzować łatwowierniejszą i naiwniejszą część nauczycielstwa przez roztoczenie swej kontroli i opieki nawet nad całem prywatnem życiem i postępowaniem nauczycieli. — Środkiem wykonywania tego teroryzmu mają być „sądy koleżańskie“. Kraj cały ma być podzielony na okręgi sądowe pp. czytelniaków i każdy nauczyciel ma się bezwzględnie poddać ich wyrokom. — Sądy honorowe byłyby rzeczywiście rzeczą bardzo dobrą, gdyby sędziowie byli prawdziwie bezstronni i gdyby całe nauczycielstwo wraz z dyrektorami i dyrektorkami uznawało ich powagę. — Panowie czytelniacy jednak w pamiętnym dniu 28. grudnia 1905 r. chyba nie dali dowodu bezstronności, rzucając się ordynarnie nawet na najpoważniejszych przedstawicieli nauczycielstwa lwowskiego, jeżeli ci ośmielili się być nieco innego zdania. — *Udowodnili tylko, że są wywytresowaną na komendę i gotową na komendę rzucić się na każdego kliką.* — Również wielce wątpliwą jest rzeczą, czyby pp. czytelniacy ośmielili się ewentualnie zawezwać przed swój sprawiedliwy i srogi trybunał kogoś z dyrektorów lub dyrektorek n. p. p. Spitzera lub p. Grossową. — Trybunały te więc w tych warunkach mają być tylko środkiem do steroryzowania i wodzenia za nos nauczycieli mniej doświadczonych i łatwowierniejszych. — Żądają także pp. czytelniacy w swym „kodeksie nauczycielskim“, aby każdy nauczyciel lub nauczycielka w przeciągu trzech miesięcy od objęcia posady bezwzględnie przystąpił do ich towarzystw, t. j. płacił wiernie i rzetelnie wszelkie składki, jakie się im spodoba na nauczycielstwo nałożyć i poddał się pokornie ich komendzie. — Wielce ciekawą jest rzeczą, na co właściwie ma nauczycielstwo składać pieniądze na ręce pp. czytelniaków. — Robotnicy składają pieniądze na fundusz strejkowy. Czytelniacy jednak obecnie o strejku już nie myślą, nawołują w swym „Głosie“ do uległości dla władzy, o całe ostrze swej „pełnej poświęcenia“ działalności zwracają przeciw „trutniom i gawronom“, t. j. nauczycielom, którzy ośmielają się mieć swoje zdanie i nie pokładają w nich pełnego zaufania. — Bardzo także pożądaną jest rzeczą, aby ów „związek“ ze sposobu użycia złożonych przez nauczycielstwo pieniędzy punktualniej i dokładniej zdawał

rachunki, niż to czynił swego czasu jego obecny jedyny sojusznik „pełen poświęcenia“ p. Gutowski, zbierający składki na rozmaite fundusze. Na co bowiem obrócone zostały zebrane przez zacnego p. Gutowskiego pieniądze, dotąd nie wiemy i, zdaje się, nadal wiedzieć nie będziemy“. — *Doświadczony starszy nauczyciel.*

Na powyższe nader trafne uwagi w zupełności się piszemy. Cieszy nas, że nauczycielstwo na akcyę czytelniaków zapatruje się zdrowo. Dzięki temu wnet się przekonamy, kto należy do „trutniów i gawronów“.

## Mowa ks. Bohaczewskiego.

VI. Wydawałoby się, moi panowie, że czara cierpień, bezprawia i samowoli wobec nauczycielstwa już przepełniona i dotyczące władze szkolne zatrąbią na pożądany i pochwały godny odwrót w tym względzie. Tak mogło się nawet zdawać z zapewnień, jakie przy uchwalaniu nowej ustawy dyscyplinarnej dawał tutaj szanowny referent komisyi szkolnej. Tymczasem stała się rzecz, która przechodzi o wiele wszystkie poprzednie. Mam tu na myśli dwa ukazy rady szkolnej krajowej: jeden z lutego, a drugi z marca tego roku. Ukazem pierwszym poleca rada szkolna krajowa starostom rozciągnąć jeszcze ściślejszy nadzór nad nauczycielami, a do denuncyacyi kolegów młodszych użyć nauczycieli starszych; drugi oddaje wprost nauczycieli pod nadzór żandarmeryi. Urzędowa „Gazeta Lwowska“ starała się w swoim czasie oba te ukazy zaprzeczyć, ale przyparta do ściany, musiała ich autentyczność przyznać i potwierdzić. Nie znam, moi panowie, przyczyn, jakie spowodowały radę szkolną krajową do wydania tych ukazów; nie wiem, kto jest ich prawdziwym autorem i motorem; nie wiem, jak J. E. P. namiestnik zdecydował się na nich podpis swój położyć. Boć ukazy te jednym zamachem kasują zasadnicze ustawy państwa, ukazy te jednym zamachem wyjmują nauczycieli z pod wszelkiego prawa; ukazy te na polu szkolnictwa wprowadzają stan wyjątkowy. Świątynię nauki ma opanować duch policyjny i jakże wobec tego zdoła szkoła osiągnąć swoje wzniosłe cele, jakże zdoła podnieść dzieci nasze do godności ludzkiej i obywatelskiej?... Panowie starostowie i żandarmi wykonują, oczywiście, punktualnie poruczoną sobie rolę. Nauczycielowi Własijczukowi oświadcza inspektor z Jaworowa, Freidenberg, przed nauczycielami, że się znajduje pod dozorem policyjnym. W Zarzeczu, powiatu nadwórniańskiego, odbyło się 26. marca 1905 r. zgromadzenie ogólne niewinnej czytelni „Proświty“; wziął w niem udział także miejscowy nauczyciel Z. Matkowski. I zaraz na drugi dzień zjawia się u niego „p o s t e n f ü h r e r“ żandarmeryi Błaszczek, i zaczyna nauczyciela przy dzieciach indagować, a nie otrzymawszy takich, jak chciał odpowiedzi, robi doniesienie do sądu; sąd odstąpił sprawę prokuratoryi w Stanisławowie, która jednakowoż nie znalazła w nauczycielu ani na włos nic karygodnego. Czy jednakże przez to powaga nauczyciela wobec ludności i dzieci, bez której on przecież nie może się obejść, podniosła się bardzo, zostawiam już do osądzenia Wysokiej Izbie. W Bratkowcach, powiatu stanisławowskiego, żandarm Werbiniec przybył do przewodniczącego rady szkolnej miejscowej Wasyla Bełeja i zaprosiwszy go na piwo, ażeby mu się język dobrze rozwiązał, począł wypytywać o niestworzone rozmaitości o nauczycielu, Aleksandrze Sawczuku. Nauczyciel Stefan Kretów z Turkocina, powiatu przemyślańskiego, zwraca się do dyrektora szkoły Zołtokala w Glinianach z propozycyą, ażeby wspólnie utworzyli szajkę szpiegów, któraby na kolegów młodszych donosiła nie do gazet, „ale tam, gdzie trzeba“. Prawda, że poczciwy dyrektor nie przystał na to, zawsze jednak już sama propozycya taka charakteryzuje ducha czasu. W końcu w Kołomyi utworzyła się spółka denuncyantów z 3 nauczycieli, z których analogicznie do pruskiej „hakaty“ jeden nauczyciel zaczyna się na H., drugi także na K., a trzeci na T., i która nikogo nie oszczędza. Nie szczędzą rozhulani żandarmi także i katechetów. Katecheta, bazylianin ks. Ortyński, odprawiał za uwiadomieniem władzy od 21—24 marca 1905 rekolekcye dla dzieci szkolnych w Michałówce. Raptem o godzinie 7. wieczorem zjawia się dwóch żandarmów i zaczynają śledzić, kto otworzył, względnie, jak oni mówili, kto rozbił szkołę, przyczem pewnemu 10-letniemu chłopcu grozili, że go powieszą do góry nogami, jeżeli im tego nie powie. — I „cui bono“ robi się to wszystko? Jaki może być rezultat takiego postępowania? Jaki może być koniec takiej nagonki na nauczycielstwo? Na to, moi panowie, nie trzeba być wielkim prorokiem. Już minister Hartel skonstatował w komisyi budżetowej parlamentu, że u n a s ponad **60%** nauczycieli, którzy osiągnęli już kwalifikacyę i posady, p r z e n o s i s i ę d o i n n y c h z a w o d ó w.

Tak samo i sprawozdanie rady szkolnej konstatuje, że w ostatnim roku zachodziła potrzeba 780 nauczycieli, a przybyło ich zaledwie 495. Za tymi ukazami chyba wszystko — co celniejsze, wszystko — co światlejsze, wszystko — co szlachetniejsze, co z lepszym charakterem, opuszcza szkolnictwo — mimo opieki wszystkich władz innych, czem się chwali tak bardzo sprawozdanie R. S. K. A czy to dobrze będzie dla szkoły, czy to dobrze będzie dla kraju, nad tem powinni się byli zastanowić dobrze ci, co te ukazy wydawali. Wobec tego stan szkolnictwa naszego nie może być inny, jak tylko smutny i opłakany. Sprawozdanie R. S. K. pociesza nas, że w całym kraju gmin bez szkół jest tylko 933. Twierdzenie to potrzebuje, oczywiście, należytego objaśnienia. Mianowicie podług sprawozdania R. S. K. dwa lata temu było gmin bez szkół 1062, poprzedniego roku 981, a teraz 933. To znaczy, że kiedy w roku poprzednim gmin, zaopatrzonych szkołami, przybyło 81, do tego roku prawie połowa tego, t. j. 48, czyli innemi słowy: kiedy poprzedniego roku jedna nowoprzybyła szkoła przypadała przeciętnie na jeden powiat, to tego roku na dwa powiaty. To też, jeśli zakładanie szkół będzie dalej postępowało w tem tempie, a jeszcze w każdym roku spadało, kiedyż doczekamy się już raz tego stanu, co w innych krajach, a mianowicie, że każda gmina będzie miała szkołę własną? Liczba ta jeszcze z innej strony potrzebuje objaśnienia. Bo, jeśli sprawozdanie R. S. K. mówi, że tylko 933 gmin jest bez szkoły, to po pierwsze: do gmin ze szkołami zalicza także te gminy, w których są wprawdzie szkoły, ale nieczynne, a więc, których faktycznie w tym roku było 239; powtóre: do gmin, posiadających szkoły, zalicza sprawozdanie także te gminy, które chociaż szkoły nie mają, należą do związku szkolnego z drugiemi, o kilka kilometrów oddalonemi gminami, a takich jest 975. Zliczywszy to wszystko razem, stan szkolnictwa pod względem szkół przedstawi się w sposób następujący: gmin bez związku i szkoły 933, gmin ze związkiem, ale bez szkół 975, gmin ze szkołami, ale nieczynnych 239, razem 2147. Prawie do tego samego rezultatu możemy przyjść w inny sposób. Ostatni spis ludności wykazuje, że w Galicyi mamy 95 miast, 223 miasteczek i 5.921 wsi, razem 6.237 gmin. Podług tablicy 33 urzędowego sprawozdania R. S. K. mamy w 131 miastach i miasteczkach 248 szkół typu m i e j s k i e g o. W reszcie miasteczek znajdują się szkoły typu wiejskiego, nieraz rozdzielone podług płci młodzieży na dwie szkoły: męską i żeńską. Przyjmijmy, że takich miejscowości jest 50 o stu szkołach, a otrzymamy następujące liczby: w 181 miastach i miasteczkach liczymy 348 szkół. Podług sprawozdania R. S. K. liczba wszystkich czynnych szkół publicznych wynosi 4.299. Odciągnąwszy 181 od ogólnej liczby gmin, a 348 od liczby szkół, przekonamy się, że na 6.056 gmin przypada 3.951 szkół, albo, powiedziawszy innemi słowy, **2.105** gmin nie ma żadnej szkoły publicznej. W każdym więc razie liczba gmin, pozbawionych szkół, wzrośnie z 933 do najmniej **2.000**.

Jeszcze dwa lata temu pocieszała nas komisya szkolna, że liczba analfabetów od r. 1880. do 1900. spadła z 77% na 56%. No i ta rzecz nie może się obejść bez objaśnienia. Bo liczba ludności wynosiła w r. 1880—5,958.908; analfabetów było wtedy 4,876.616. W r. 1900. liczba ludności wynosiła 7,315.939, analfabetów było wtedy 4,655.689, to znaczy, że kiedy w przeciągu tych lat 20. liczba ludności wzrosła o 1,357.032, to liczba analfabetów zmniejszyła się tylko o 220.925. albo na każdych 100 osób, o które w tem 20-leciu wzrosła liczba ludności, czytać i pisać umiało zaledwo **16**. *C. d. n.*

## Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

**Zalegających z przedpłatą** upraszamy uprzejmie o jej wyrównanie. Tym, którzy nie zapłacili jeszcze prenumeraty za rok u b i e g ł y, wysyłkę pisma wstrzymamy, a ich zaległość odstąpimy... p. Gutowskiemu, na „fundusz prasowy Szkolnictwa“... Niech więc płacą, póki pora, bo z p. Gutowskim nie przelewki...

**Budowa szkół w powiecie zbarazkim** jest chyba wielkim szwindlem, od początku do końca, odbywającym się bezkarnie pod opiekuńczemi skrzydłami inspektora Hartleba, człowieka zamożnego, pana całą gębą, choć dawniej biedę klepał. Manipulacyę z budową szkół przeprowadza p. Hartleb przy zastosowaniu następującej procedury: 1. Wbrew wyraźnym rozporządzeniom rady szkolnej krajowej na budynki szkolne nie rozpisuje licytacyi, lecz oddaje zaprzyjaźnionym ze sobą przedsiębiorcom. 2. Wbrew tym samym rozporządzeniom nie przedkłada planów mających się wznieść budynków pod dyskusyę i uchwałę rady szkolnej okręgowej w przytomności

c. k. lekarza powiatowego. O podobnem traktowaniu sprawy w Zbarażczyźnie nikt dotąd nie słyszał. 3. Kolaudacye przeprowadza dyskretnie, aby wady nie wyszły na jaw. 4. Terroryzuje nauczycieli, jeżeli odważą się przeciw fuszerce budynków szkolnych protestować. Wskutek takiego postępowania p. Hartleb, który powinien być stróżem dobra szkolnego, chyba to dobro rozmyślnie niszczy, ludność jątrzy przeciw władzom szkolnym, demoralizuje podwładne nauczycielstwo, jednem słowem stoi w rażącej sprzeczności do swoich obowiązków. Materyały dowodowe, któreśmy w tej sprawie zebrali przeciw p. Hartlebowi, są tak obszerne, że możnaby z nich ułożyć poważne dzieło. Z braku miejsca cytujemy wyjątki, a p. Hartleba wzywamy, aby przez wytoczenie procesu prasowego umożliwił nam dopowiedzenie reszty — przed sądem przysięgłych...

Zaczniemy od szkoły zbarazkiej. Mórg ziemi, zdatnej pod budowę, kosztuje w tem mieście 1000 do 2000 koron. Mimo to za parcelę pod budynek szkolny, ukończony w r. 1902, wynoszącą mniej niż pół morga, zapłacono koron 12 000! Może to parcela w śródmieściu, wygodna na szkołę. Gdzie tam! Prawdziwa hyclówka, otoczona cuchnącymi zaułkami, gminnem śmieciskiem, stekiem hałaśliwych drożyn, niedaleko cmentarza. W dni targowe trzeba w szkole przerywać naukę z powodu hałasów, w inne dla przechodzących pogrzebów i wydzwanianń w niedalekiej cerkwi itd. W Zbarażu było mnóstwo tanich, dogodnych pod budowę szkoły placów, lecz p. Hartleb zgodził się właśnie na ten, który dziwnym zbiegiem należał do jego przyjaciela, weterynarza i wcale nie przeszkadzał wyrzuceniu zań sum prawdziwie bajońskich. W takim to, zabójczym dla zdrowia zaułku, utopiono dalszych 140.000 kor., które pochłonęła właściwa budowa szkoły. Jest ona karykaturą wzorowego planu, śmierdzącą ruderą, narażającą zdrowie dziatwy i personalu na poważne niebezpieczeństwo. Ściany z najgorszego materyału, licho spojone, przepuszczają wiatr i głos z jednej klasy do drugiej, drzwi i okna popaczone, nie dają się zamykać, dokoła cuchnący fetor z wadliwie urządzonych wychodków itd. itd. Przy budowie tej zmieniono samowolnie plany, przy obliczeniu objętości murów przedsiębiorca, przyjaciel inspektora, „pomylił się" na 12 000 koron. Mimo to p. Hartleb przy dwukrotnej kolaudacyi wszystko znalazł w porządku, budowniczemu wypłacono całą należytość i gdyby nie wypadek, że przedsiębiorca niespodziewanie umarł, ów szwindel może nigdyby nie wyszedł na jaw. Wtedy dopiero miasto Zbaraż zdobyło się na energię, sprowadziło własnego inżyniera, przeprowadziło własną kolaudacyę i drogą procesu cywilnego zmusiło masę spadkową do zwrotu fatalnych 12.000, rezygnując z reszty pretensyi co do jakości budowy, bo wówczas masa musiałaby sobie całą tę ruderę szkolną zabrać i zwrócić wyłożone w nią kapitały, a na to nie było stosownego pokrycia. Przy tem należy zauważyć, iż p. Hartleb przeprowadzał budowę i kolaudacyę owej szkoły w czasie reorganizacyi tejże na dwie odrębne, męską i żeńską wyższego typu, przez co kierownik miał zakneblowane usta, bojąc się, aby go Hartleb nie utrącił przy ponownej stabilizacyi, do czego miał dość przestrone sumienie i odpowiednie środki.

Wymownym dowodem, że p. Hartleb nie wzdrygnie się przed żadnym środkiem, aby zniszczyć nauczyciela, wglądającego w jakość budowy szkoły, kontrolującego przedsiębiorcę, jest sprawa budowy szkoły w Łubiankach Niższych. Przeznaczono na nią tę samą kwotę, jak w sąsiednim Załużu. W Załużu, dzięki właścicielowi owej włości, który budowę sam kontrolował, stanął wzorowy budynek szkolny. Łubianki Niżne otrzymały natomiast z ręki generalnego przedsiębiorcy inspektorskiego przyjaciela, p. Angermana, ruderę, składającą się z dwóch zlepków, tak zw. pół domków, większego, przeznaczonego na klasę i mniejszego, obejmującego mieszkanie nauczyciela, do którego wchodzi się od pola, jak do arki Noego, po schodach drewnianych, wiszących, ustawionych pod 45 stopniem! Nauczyciel w Łubiankach Niżnych, p. Hrankowski, widząc, na co się zanosi, udał się na prośbę gminy do Hartleba z przedstawieniem, mówiąc, iż cegła, zniesiona do budowy, rozsypuje się w kupach. Na to odparł Hartleb: „Ciekawym, co to pana obchodzi, czy pan chce, aby przedsiębiorca ze Lwowa cegłę sprowadzał?" Kiedy zaś gmina coraz bardziej upominała się o swoją krzywdę, zjechał inżynier i kazał cegłę rozdzielić na dobrą i złą. Rozkazowi stało się zadość. Skoro jednak inżynier odjechał, przedsiębiorca, jakby na kpiny, wmurował przedewszystkiem złą cegłę, a wszelkie dalsze zażalenia pozostały bez skutku.

Komitet nie miał kopii planów budowy w ręku, bo mu jej Hartleb nie chciał dostarczyć, mówiąc, że to „tajemnica urzędowa" (ładna tajemnica!). Kiedy nareszcie nauczycielowi dozwolił w nie wglądnąć na parę minut w swojej kancelaryi, wnet biedny głodomór doznał za to jego łaski. Z wzorowego nauczyciela stawał się w sprawozdaniach wizytacyjnych jak najgorszym, groziło mu przeniesienie z posady i tylko cudem, dzięki interwencyi następnego starosty, Telichowskiego, który nie chciał być manekinem Hartleba, jak poprzedni kierownik starostwa, znany alkoholik, zdołał się utrzymać na zajmowanej posadzie. Najdowcipniej jednak wykiwał p. Hartleb nauczyciela Hrankowskiego i poszkodowaną gminę przy kolaudacyi szkoły. Hartleb wiedział, że p. Hrankowski, jako członek komitetu budowy, ma pospisywane wszystkie wady i szwindle, więc mógłby bruździć przy ostatecznym odbiorze tejże. Zjechał tedy z komisyą kolaudacyjną, bez poprzedniego uwiadomienia stron interesowanych, najniespodziewaniej w tym dniu, w którym się dowiedział, że Hrankowski wyjechał na pogrzeb ś. p. ks. Rzeczkowskiego. Kolaudacya odbyła się wobec tego bez przeszkody, przedsiębiorcę wypłacono, a zrozpaczona gmina musi już myśleć o innym budynku, bo „nowy" jest już prawdziwą ruderą. Radzimy, aby rada szkolna krajowa postarała się wydobyć pierwotne plany i kosztorysy budowy tej szkoły, porównać je z faktycznym stanem co do grubości murów, jakości materyału, rzekomo „prima sorty", a nabędzie rzetelnego wyobrażenia o talentach budowniczych p. Hartleba.

Postępowanie Hartleba z p. Hrankowskim, musiało też oddziałać w najwyższym stopniu demoralizująco na ogół nauczycieli. Jaki taki głodomór-nauczyciel, którego spotkało nieszczęście, że doczekał się nowej hartlebowskiej szkoły, musi mieć na oszustwa budowlane przymrużone oczy, udawać, że niczego nie widzi, na niczem się nie rozumie, przychwalać dobroć budowy, jeżeli się chce uchronić od niełaski inspektora szkolnego, grożącej mu utratą całego dorobku kwalifikacyi i zasług, przeniesieniem na inną, daleko gorszą posadę. Tak się to przedstawia wolność obywatelska nauczycieli, swoboda wypowiadania własnych przekonań w okręgu inspektora Hartleba. Jeżeli zaś uwzględnimy, że w Galicyi od podobnych typów okręgowych inspektorów szkolnych aż się roi, musimy czuć litość nad radą szkolną krajową, która ich referaty, wnioski i opinie traktuje seryo, wytwarzając koło siebie błędne koło, zamiast energicznem wystąpieniem rzucić między czarną falangę postrach, respekt dla prawa i sprawiedliwości.

Dostarczyliśmy dotąd o inspektorze Hartlebie wystarczającego materyału dowodowego, aby sobie poszedł w odstawkę. W razie potrzeby służymy dalszymi. Zatem racz spełnić swój obowiązek, rado szkolna krajowa!

**Co mu zrobisz, on przecie inspektorem na Husiatynie!** Początkowo myślano, że Wojnarowski kłamstwa swoje, podane w „Dzienniku urzędowym", (zobacz „Gazetę szkolną" Nr. 5 z r. 1906) poprawi w następnym numerze. Niestety, tak się nie stało. Możeby więc c. k. rada szk. kr. poleciła leniwemu Wojnarowskiemu, by raczył popełnione byki w konkursie, poprawnie jeszcze raz ogłosić. Wojnarowski jako inspektor lubi bardzo rozkazywać. U niego wszystko musi być „militärisch", z tą tylko różnicą, że przy wojsku „sofort", a u Wojnarowskiego „nieprzekraczalnie do dni trzech". Żąda również, by nauczyciel przed jego osobą zajmował „Habtachtstellung". Nawet publicznie waży się wypowiadać, że nauczyciel przed nim powinien zupełnie, jak wojskowy szeregowiec przed kapralem, zachowywać się. Jeżeli zaś znajdzie się dusza nieco wyżej od niego myśląca i na głupie uwagi inspektorskie nie zważa, Wojnarowski zaznacza swoje wyższe prowizoryczne stanowisko sekaturami. Osobliwie porywają go pasye względem nauczycieli młodszych. Nierozsądny Wojnarowski śmie nawet nazywać ich smarkaczami. Zapomniał, że on sam smarkaczem był — a i teraz, mimo, że zajmuje stanowisko inspektora, czy smarkaczównienaśladuje? Swojeminspektorskiem krzesłem jest Wojnarowski tak dalece dumny, że nawet nie łaskaw przywitać się z nauczycielem, gdy który w potrzebie do jego kancelaryi zaglądnie. Skinienie głowy uważa za wystarczające. Swojem nietaktownem postępowaniem doprowadzi też do tego, że za dwa, trzy lata połowa nauczycieli opuści jego okręg. Początki ucieczek okazały się nie za dobre, a Wojnarowski poznaje swe błędy pedagogiczne i chce złemu zaradzać. Ale jakoś to nie idzie. Łatwo popsuć, naprawić trudno! Na zakończenie wspomnimy, że Wojnarowski wspólnie ze swoim sztabem wyznaczył trzy temata, które będą na tegorocznej konferencyi omawiane i nakazał surowo, że każdy nauczyciel(ka) z powodu, że kwestye są bardzo ważne, obowiązanym jest opracować **aż dwa temata (!)** dowolnie wybrane. Zapomniał znowu, że jeżeli do opracowania są bardzo ważne kwestye, należało nie trzy tygodnie, tylko nieco więcej czasu wyznaczyć. Konferencya okręgowa na powiat sądowy kopyczyniecki ma się nadto odbyć 28. czerwca b. r. Dnia tego rocznica śmierci ś. p. ces. Ferdynanda. Młodzież szkolna winna jest wziąć udział w nabożeństwie pod przewodnictwem nauczycieli. Wojnarowski na to nie zważa, co tam jego obchodzą jakieś święta dworskie! On przecież inspektor na Husiatanie! Panie Wojnarowski! Więcej wyrozumiałości, rozsądku! Ty na wszystko wyznaczasz nieprzekraczalne terminy a obowiązki swoje grubo odciągasz poza terminy. Wszystko, co do ciebie należy, trzeba tobie przypominać. Ponieważ podobnych Wojnarowskiemu jest więcej w szczęśliwej Galicyi, a i dla tych potrzeba miejsca w szpaltach czasopisma, dalsze uwagi względem jego osoby i zachowania ogłosi się później!

**Stefcio Zaleski — wielki organizator.** Kochany Stefcio, autor pomnikowego statutu „Związku", okazał już dawniej wielki zmysł organizacyjny, mianowicie wówczas, gdy za jego wskazówkami zarząd główny Towarzystwa szkoły ludowej ustanawiał płace dla nauczycieli swoich szkół w Białej, Leszczynach, Morawskiej Ostrawie. Oto w każdej z tych miejscowości są inne płace, nadto, ile posad przy szkole, tyle stopni płac! Taki system nigdzie, na całym świecie nie jest praktykowany. Jedynym jego celem może być, aby jeden nauczyciel zazdrościł drugiemu lepszego kęsa chleba i starał się go wygryźć z posady, celem zdobycia dla siebie awansu. Podobny projekt sprezentował Stefcio dla galicyjskich nauczycieli na grudniowym zjeździe czytelników, pomieścił go seryo „Związek" i znalazło się trochę nie-bydełka, które przyjęło go z cielęcym zachwytem, a teraz, zadarłszy do góry ogony, ryczy na wsze strony świata, aby nauczycielstwu na machinacye czytelniaków nie otwierać oczu, bo to, panie tego, rozbijanie zawodowej solidarności... Pfuj, aż śmierdzi!

**Inspektor Bromilski** z Gródka popełnia jedno świństwo za drugiem. Obecnie opadła go mania egzekwowania z biednego nauczycielstwa składek na przeróżne cele. Nie skończył jeszcze sprawy z cegiełkami na budowę jakiegoś kościoła, a już przystępuje w roli egzekutora Towarzystwa pedagogicznego i to ze znamionami wymuszenia. Mianowicie ściąga od nauczycielstwa składki i wpisowe po 2—3 kor. w czasie wizytacyi, nie wystawiając na nie żadnego pokwitowania. Nauczycielstwo, trapione głodem, musi sobie od ust odejmować, aby zaspokoić kaprysy inspektora, który w ten sposób zdobywa sobie we Lwowie protekcyę do tuszowania swoich sprawek. Towarzystwo pedagogiczne powinno się wyprosić od takiego pośrednictwa, bo ono mu przynosi wstyd, wywołuje ku niemu pogardę i nienawiść, a wreszcie i rada szkolna krajowa mogłaby obmyśleć dla Bromilskiego jaki kaganiec.

**Po ustąpieniu inspektora Pelikana** zapełniało „Szkolnictwo" całe szpalty opisem jego zasług. Wywołało to ogromne oburzenie u tych, którzy mieli sposobność zakosztować słodyczy rządów tego pana. Mniejsza już u szorstkie obejście, którego doznawali od niego podwładni. Prócz tego musieli po wsiach pracować w pojedynkę za dwóch i trzech nauczycieli, w szkołach, do których uczęszczało 200, 300, niekiedy do 400 dzieci, bo organizacya szkół w powiecie bialskim, ku pociesze niemców, zeszła na psy, tak, iż się stała pośmiewiskiem sąsiedniego Śląska. Na załatwianie pilnych urzędowych pism nauczycielstwo musiało czasem po parę lat wyczekiwać. Słowem, takiego bezhołowia, jakie panowało w okręgu bialskim za rządów Pelikana, nie było w całym kraju; ono to wyprodukowało także typ inspektora-złodzieja, p. B..., który poprzednio jako nauczyciel ludowy w biurze p. Pelikana praktykował i jemu zawdzięczał swój awans. „Szkolnictwo" powinno znać te stosunki, a jeżeli mimo to, wbrew prawdzie, pisze co innego, niech się nie dziwi, że powstaje przypuszczenie, że mu za to wielbiciele Pelikana grubo zapłacili.

**Gimnazyalna perełka.** Przed rokiem był suplentem przy gimnazyum jasielskiem wesoły panicz, Stanisław Wójcik. Korzystając z nadarzonej sposobności, wypożyczył od biednego wiejskiego nauczyciela ludowego, p. Czekańskiego z Brzyszczek, hawelok. Na co tego haweloka ów panicz potrzebował, nie wiadomo, dość, że go nie zwrócił, a p. Czekański nie miał się czem okryć na zimę. Kiedy wszystkie prośby o zwrot haweloka nie odniosły skutku, p. Czekański udał się na drogę sądową i uzyskał wyrok, skazujący owego młodzieńca na zwrot kwoty 40 kor. 52 hal. Tymczasem p. Wójcik przeniósł się do Krakowa i ani myślał o wynagrodzeniu wstrętnej krzywdy. Kiedy zaś adwokat, dr. Bardel, imieniem p. Czekańskiego, przedstawiał mu po ojcowsku, aby

się nie narażał na egzekucyjne kompromitacye, dał słowo honoru, iż należytość spłaci w miesięcznych ratach po 5 złr., począwszy od 1 maja. Złamał atoli i to przyrzeczenie. Wobec tego zapytujemy radę szkolną krajową, czy postępowanie owego młodzieńca nie uwłacza stanowisku, które zajmuje, czy nie lepiej byłoby go puścić już teraz do innego zawodu, bo co to on dopiero może zdziałać, gdy będzie stałym profesorem?!

**Analfabeta dygnitarzem szkolnym.** W Karczminie, powiecie rawskim, zamianował tamt. starosta dozorcą szkolnym dworskiego karbownika, analfabetę Stanisławskiego, który podpisuje się kauczukową pieczątką do góry nogami! Swój urząd szkolny wykonuje także w ten sposób, iż w dni wolne wypędza dziatwę na łan dworski do bezpłatnej roboty. Bodaj to galicyjska oświata!

**Łamigłówka z okręgu insp. Udzieli.** Zanim się gruntownie weźmiemy do tego inspektora, zapytujemy, jak się to stać mogło, że p. Tatarówna uczy w Ludwinowie pod Krakowem, a pensyę bierze za Prokocim, bo tamtejszy kierownik podpisuje jej kwity. Możeby wreszcie imperator podgórski raczył już raz załatwić sprawę stałego obsadzenia posad w Dębnikach pod Krakowem, wyczekujących od grudnia z. r. na rozstrzygnięcie. Widocznie potrzebny jest znowu „Einschub von Draussen", aby „familię" nieco poskromić.

**Średniowieczne obyczaje w szkolnictwie.** Pod takim tytułem pojawił się w kilku dziennikach artykuł przeciw radzie szkolnej okręgowej w Brzesku, względnie inspektorowi Jasiewiczowi za to, iż nauczycielowi Stankowi wytoczył dyscyplinarkę z powodu następujących „wykroczeń": 1) był przewodniczącym kółka roln. bez zezwolenia (!) rady szk. okr.; 2) zajmował się handlem, sklepikami, rzeźnictwem; 3) czytywał „Przyjaciela ludu"; 4) urządził u siebie w domu „Jasełka"; 5) wichrzył w sprawie wyboru komitetu kościelnego; nie był na biskupim obiedzie u miejscowego ks. proboszcza; 7) został skazany sądownie na 20 kor. grzywny za pobicie ucznia. Konstatujemy, że dochodzenie o powyższe bzdurstwa (z wyjątkiem ad 7.) wytoczyła nie okręg., lecz krajowa rada szkolna, do której na p. Stanka wpływały zażalenia. Insp. Jasiewicz jest jednak bez tego ananasikiem nielada, potrafi się mścić niesłusznie nawet na słabej kobiecie. Przed kilku laty była w jego okręgu nauczycielką p. Siem... Dla błahych powodów chciał ją w 12-tym roku służby spensyonować. Kiedy się sztuka nie udała, wygryzł ją z okręgu w drodze dyscyplinarnej. Nadto osmarował ją listem do inspektora szkolnego w Nisku, czem zamknął jej awans i utrudnił rehabilitacyę w innym okręgu szkolnym. Czy postępowanie takie nie jest dowodem niskich instynktów p. Jasiewicza?

**Praktyczne rozwiązanie** zasad politycznej organizacyi przeprowadził pilzneński okręg szkolny, w którym tamtejsze nauczycielstwo przeforsowało na członka rady powiatowej kierownika szkoły z Jodłowej, p. Deisenberga. Nie było „ognisk", czytelnianych prewodyrów, sztabów, komend od wielkiego ołtarza i t. d., mimo to, a właśnie raczej dlatego, dopięto celu. Niechaj nauczycielstwo w każdym powiecie, nie oglądając się na żadne centralne, niby polskie, a stańczykowskie komendy, zasiędzie we wszystkich radach gminnych, w radach powiatowych, obsiędzie wszystkie drobne, ale wpływowe posterunki obywatelskie, a organizacya sama przez się będzie przeprowadzona. Na czemże bowiem ona polega? Na utrącaniu stańczyków przy wyborach do rad powiatowych, sejmu i parlamentu, zastąpieniu ich swoimi ludźmi, a to wówczas nie przyjdzie tak trudno.

**Samowola okręgowych rad szkolnych.** Gmina Jasień w powiecie niskim wniosła w terminie ustawą przepisanym rekurs przeciw orzeczeniu tamtejszej rady szkolnej okręgowej, aby do miejscowej rady szkolnej wybierała tylko dwóch członków. Rekurs ten rada szkolna okręg. w Lisku była obowiązaną przedłożyć radzie szkolnej kraj. do rozstrzygnięcia. Tymczasem załatwiła go sama, polecając naczelnikowi gminy pod groźą kar porządkowych, aby natychmiast wybór ten przeprowadził. Rada gminna odpowiedziała na to protestem, uchyleniem się od wyboru i skargą do władz wyższych. Z tego widać, że rady szkolne okręgowe w Galicyi postępują na wzór czynowników rosyjskich. Wszystko duszą u siebie, nie dopuszczają, aby przełożone władze szkolne dowiedziały się prawdy. Nic więc dziwnego, że te ostatnie, jednostronnie i fałszywie informowane, swojemi zarządzeniami kompromitują się w opinii publicznej. Inspektor Popowicz i starosta liski za takie praktyki powinni mieć dochodzenie dyscyplinarne.

**Opróżnione inspektury.** Niebawem będą obsadzone opróżnione w b. r. inspektury szkolne. Rozmaici hrabiowie, szlagoni, biskupi i infułaci chodzą już za swoimi kandydatami, bo praca, zasługa, talent furda, — protekcya grunt. Że wobec takich stosunków korpus inspektorski powiększy się także o parę cymbałów, zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości. Na okręg krakowski zamiejski kandyduje, jak mówią, p. Wojtyga. Aby mu zrobić miejsce, ma insp. Spis ustąpić z wszelkimi honorami. Na Nowy Sącz jest pewnym p. Barbacki. Największe dobijanie będzie o podrzędne okręgi, zastrzeżone dla gorszej sorty, na które cymbał prędzej się może dostać i w nich brykać. W każdym razie byłoby smutnym faktem, gdyby inspektor Spis miał robić miejsce p. ...Wojtydze, bezwzględnemu sojusznikowi stańczyków w parlamencie, przeciwnikowi powszechnego głosowania!

**O statucie „Związku"** krakowskich czytelniaków przesyła nam jeden z naszych korespondentów następujące uwagi. „Statut ten stanowi w XX. wieku w Europie prawdziwą osobliwość, jast niespożytym pomnikiem „mądrości" czytelniaków i ich opiekunów, dlatego stanowi dokument niezmiernie cenny. Niemniej sądzę, że p. czytelniacy prześlą swe arcydzieło szachowi perskiemu, mającemu zamiar zaprowadzić w swem państwie „konstytucyę". Statut ten, zapewniający zarządowi wieczne samowładztwo i uniemożliwiający już nie tylko jakąkolwiek opozycyę, ale nawet swobodne wyrażenie własnego zdania, nadaje się wybornie do stosunków azyatyckich; stanie się więc niewątpliwie wzorem i podstawą przyszłej „konstytucyi" perskiej i przyniesie autorom, głównie Stefciowi Zaleskiemu, wysokie odznaczenia w postaci orderów „lwa i słońca".

**Zjazd nauczycieli szkół wyższych,** właściwie średnich, bo u nas wszystko tytułuje się o jedną skalę wyżej, odbył się w Krakowie w czasie Zielonych Świąt. Prócz zwykłych formalności, pp. profesorowie raczyli się do syta wygadać na temat szkoły przyszłości. Pragną, aby nauka średnia odbywała się w wiejskich internatach i zakładach położonych na wsi, aby była prowadzoną w zmodernizowanym kierunku, nie określili jednak konkretnie jego granic. Z marzycielskiej tej dyskusyi, wcale nie nowej, o niemożliwym do rozwiązania problemie, pomieszczono sążniste sprawozdania po dziennikach, które nieświadomi mają przyjąć „bona fide". Nas one nie przekonały.

**W sprawie reformy seminaryów żeńskich** obradowali we Lwowie delegaci galicyjskich seminaryów nauczycielskich. Żądali powiększenia liczby seminaryów, rozszerzenia w nich programu nauk, zniesienia prywatnych egzaminów dojrzałości. Poza tem kryje się jednak własny interes. Mianowicie profesorowie ci utrzymują także prywatne seminarya żeńskie, w których za drogie pieniądze odbywa się licho udzielana nauka, irytuje ich zatem, jeżeli bez ich pośrednictwa panny inteligentne zdają maturę. Nie zastanawiają się wreszcie nad tem, coby się stało z nimi samymi, gdyby w seminaryach rozszerzono program nauk, na co i my się godzimy. Czy potrafiliby mu sprostać ci „profesorowie", którzy ani się nie otarli o uniwersytet, a swój szalony awans zawdzięczają szlagońskiej protekcyi?

**Z królestwa nędzy i bezprawia.** „Monitor" opisuje w numerze 24. obszernie cały szereg bezprawi, których się dopuściły władze szkolne na koledze Lewickim z husiatyńskiego okręgu szkolnego. Rada szk. kr. przeniosła go na mocy art. 9 w przeciągu 24. godzin aż do Galicyi zachodniej za to, iż miał przeprowadzać polityczną organizacyę. Oderwała go od chorej żony, podeszłych rodziców i gospodarstwa, bez czego licznej rodziny nie mógłby wyżywić. Ptak nie odbyłby w 24 godzinach takiej drogi, na jaką skazano biednego nauczyciela. Na nic były perswazye osobiste w radzie szk. kr., aby mógł pozostać na dawnej posadzie do zebrania plonów, a w ten sposób uchronić się od zupełnej ruiny. Deputacyę gminy wykpił namiestnik. Jest to dzieło insp. Wojnarowskiego, który za dużo igra ogniem, aż się może doczeka losu podobnych sobie kolegów w Rosyi...

**Odezwa.** Grono kolegów rozrzuconych po okręgach, przygotowało akcyę celem uzyskania zmiany ustawy, normującej wysokość remuneracyi za godziny nadobowiązkowe. Jest więc wskazanem, aby w każdym z okręgów jeden z członków wydziału konferencyjnego przygotował natychmiast na piśmie wniosek, mniej więcej tej treści: „Konferencya okręgowa w X. prosi gorąco Wys. c. k. Radę sz. kr. o spowodowanie zmiany § 17. ustawy z 1. stycznia 1889 w tym duchu, aby remuneracya za godziny nadobowiązkowe obliczaną była w przyszłości jako cały 1% płacy miesięcznej za godzinę". Wniosek ten, zaopatrzony przynajmniej 20. podpisami, należy wręczyć przewodniczącemu przed rozpoczęciem posiedzenia konferencyjnego. Jestto jedyna, a legalna droga do przeprowadzenia tej tak pożądanej przez najbiedniejszych zmiany. Spodziewamy się, że i władza szkolna tę akcyę poprze, jeżeli wszystkie konferencye okręgowe takie wnioski przedłożą. *Nauczyciel wiejski.*

**Z powiatu dąbrowskiego** otrzymujemy zażalenia na okropny stan większej części budynków szkolnych, które zasługują rzeczywiście na nazwisko „mordowni", Wskutek tego, jak niemniej braku ogrodów i morgu pola, nauczycielstwo tamtejszego powiatu żyje w wielkiem utrapieniu. Poseł Bojko, który jest członkiem tamtejszej rady szkolnej okr., powinien znać te stosunki i wpływami swoimi sprowadzić sanacyę. Dlaczegóż więc milczy?

**† Dmytro Przybyło,** nauczyciel w Strzeliskach Nowych, zmarł 10 maja b. r. w 22 roku życia na obłęd umysłowy, w który popadł wskutek nieludzkiego obejścia się z nim bóbreckiego starosty Grodzickiego. Kacyk ten, czujący złość do ojca Przybyły, zbeszlał go w klasie w najordynarniejszy sposób wobec dziatwy, a następnie wytoczył za opozycyę przeciw temu postępowaniu dochodzenie dyscyplinarne, co młodego, zamiłowanego w swoim zawodzie pedagoga, zaprowadziło najpierw do Kulparkowa, potem do mogiły. Cześć męczennikowi, hańba i srom jego prześladowcy.

**Zapiski literackie.** „Macierz Polska" wydała książeczkę pod tyt.: „Obrona Częstochowy" Fr. Jaworskiego. Jest to barwny obraz historyczny, działający na kształceuie uczuć patryotycznych. Cena 15 h. „Unarodowienie szkoły w duchu postępowym", napisał Edw. Szajowski. W pracy tej (108 stron dużej ósemki) zestawił autor wszystkie zarzuty, podniesione przeciw dzisiejszej szkole w sejmie, na wiecach i towarzystwach nauczycielskich. Ma ona nieposlednią wartość historyczną. Cena 2 kor.

**Od redakcyi.** XX. „Borutę" należy prenumerować bezpośrednio. Z. Komenda żandarmeryi wdrożyła już dochodzenie w opisanej w poprzednim numerze sprawę najścia nauczycielki w Chlewczanach. Takie fakta nie uchodzą na sucho.

Naszych korespondentów upraszamy, aby z dotychczasową ścisłością opisywali nam każde dostrzeżone nadużycia, zawsze z podaniem nazwisk winowajców. Podnosząc je publicznie, powodujemy śledztwa, w ten sposób oczyszczamy atmosferę.

**Za powszechnem głosowaniem** oświadczyli się czytelniacy przez usta Wicusia Bierońskiego na poufnem zebraniu w Rzeszowie. Uczynili to wtedy, kiedy już wszyscy stańczycy, nie wyłączając Wojtka Dzieduszyckiego, na nie się zgodzili. I takiemi bzdurstwami chcą imponować światu. Szkoda, że jeszcze nie uchwalili, aby po nocy następował dzień. Z każdego kąta i z każdej dziury puszczają stańczykowski futraż. Oto mesyasze!

**Już są u żłóbka.** Galicyjscy szlagoni w parlamencie oponowali przeciw reformie wyborczej. Kiedy jednak spostrzegli, że bez nich będzie przeprowadzona, zaraz zrobili koziołka na lewo, wepchali do gabinetu dwóch swoich rzeczników i dziś Wojtek Dzieduszycki jako minister gardłuje za tem, czemu się wczoraj sprzeciwiał jako stańczyk! Oto ludzie! Wstąpili do gabinetu, aby się podreperować na ruskiej skórze, bo rusinom, zamiast należących się im 45 mandatów, chcą przyznać zaledwie dwadzieścia kilka i to wątpliwych. Prosty rozbój polityczny na gładkiej drodze!

**Ludność miast galicyjskich** przedstawia według obliczeń wiedeńskiego biura statystycznego z końcem marca 1906 r. następujące cyfry: Lwów 176.456 mieszkańców, Kraków 100.207, Przemyśl 51.665, Kołomyja 35.824, Stanisławów 34.077, Tarnów 33.676, Tarnopol 31.988, Stryj 26.776, Jarosław 24.341, Nowy Sącz 24.341, Podgórze 20 984, Rzeszów 20.906, Drohobycz 20.261, Sambor 18 578, Brody 17.371.

**Austryackim ministrem oświaty** w miejsce bar. Bienerta, który przy rekonstrukcyi gabinetu objął tekę spraw wewnętrznych, został dr. Gustaw Marchet. Równocześnie polak, dr. Korytowski, został ministrem skarbu, a hr. Wojciech Dzieduszycki ministrem dla Galicyi. Rusinów, jak dotąd, zupełnie pominięto!

**Na oświatę ludową w Rosyi** przeznacza tamtejszy rząd przeszło 125 milionów rubli jednorazowego wydatku. Nareszcie i carat się przekonał, że podstawą szczęścia społecznego jest tylko oświata.

**Bomby i noże** przepowiadał szlachcie galicyjskiej poseł Daszyński w czasie święta robotniczego w Krakowie, jeżeli dalej będzie się opierała rozszerzeniu prawa wyborczego. Naprężenie wskutek ucisku klas upośledzonych, do których zaliczamy i nauczycieli ludowych, jest rzeczywiście tak wielkie, iż w razie dalszego przeciągnięcia struny mogą się i u nas powtórzyć sceny rewolucyjne z Łodzi, Sosnowca i Warszawy. Póki czas trzeba temu zapobiedz. Sejmowi i parlamentarni zaślepieńcy powinni zrozumieć sytuacyę, zanim będzie za późno.

## Wszelkie Tkaniny

**własnego wyrobu**

**ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy,** jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych, od 80 do 200 cm. szer., dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecięce, letnie i zimowe, itp wyroby **po cenach najtańszych** poleca

Mieczysław Gonet

**w Korczynie obok Krosna.**

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franko.

Największy Skład ulepszonych

## SINGERA

**maszyn do szycia i haftu**

**R. PAWŁOWSKIEGO**

dawniej

**J. Iwanickiego**

**w Krakowie, Rynek 18**



poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — Gotówką o 10% taniej.

**Cenniki na żądanie gratis i franko.**

**Posiadacze losów** mogą u nas dostać za nie pełny kurs dzienny i na żądanie te same losy (te same serye i numera) nabyć na dogodne spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego, przeprowadzając na życzenie powyższą transakcyę. Polecamy grupę: **1 austr. Czerw. Krzyża, 1 włoski Czerw. Krzyża, 1 węg. Czerw. Krzyża, 1 Bazylika, 1 serbski tytoniowy, 1 węg. Josziv za 240 kor. 30 rat po 8 kor.** Pierwsza rata zpn. 11 kor. Gazeta i czeki bezpłatnie. Ta grupa ma 15 ciągnień rocznie.

**SCHÜTZ i CHAJES**

**Dom bankowy we Lwowie, Plac Maryacki 7.**

## K. Zieliński

**mechanik i optyk**

**w Krakowie, Linia A-B 39**

poleca

swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Rządowo uprawniona

## Fabryka wód mineralnych

**sztucznych i specyalnie leczniczych**

pod firmą

## K. Rząca i Chmurski

**w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4**

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego Krak. polecone przez tożTowarzystwo

**Wody mineralne**

odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Marienbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalnie lecznicze**, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

**Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.**

Cenniki na żądanie franko.

## Już wyszły z druku

nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

**Słowniczek** do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h
**Słowniczek** na kl. 4-tą . . . . . . 50 „
**Polsko-ruski elementarz** do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . . . . 50 „
**Jak leczyć nieuctwo?** Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 50 „
**Unarodowienie szkoły w duchu postępowym.** Cena 2 Kor.

Do nabycia w wydawnictwie **ul. Jabłonowskich l. 10,** tudzież we wszystkich księgarniach we **Lwowie** i na prowincyi.

Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.

**Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.**

## Popierajmy co nasze!

**Administracya**

**wydawnictw Tow. pedagogicznego**

**Lwów, ul. Friedrichów L. 10**

zwraca uwagę P. T. Gron nauczycielskich szkół ludowych i wydz. na własne nakłady, a mianowicie:

*a)* **podręczniki metodyczne**, potrzebne nauczycielowi przy nauce jęz. polskiego, niemieckiego, geografii, historyi, historyi naturalnej, religii;

*b)* **dzieła naukowe** jako przygotowawcze do egzaminu kwalifikacyjnego i wydziałowego;

*c)* **bibliotekę dla młodzieży** Ser. I. i II. na nagrody pilności;

*d)* **dział druków szkolnych** dla szkół wszelkiej kategoryi, tudzież Rad szkolnych okręgowych i miejscowych;

*e)* **dział środków naukowych** jako to: Liczydło Glasgala, ścienna Mapa Polski, Wzory rysunkowe Lepszego, Zeszyty do kaligrafii polskiej, niemieckiej i ruskiej i t. d.

**Zamawiający otrzymują 15% do 20% rabatu.**

**Ilustrowany**

**Katalog wydawnictw na rok 1906**

**wysyłamy na żądanie gratis i franko.**

## Przewodnik metodyczny

do nauki wiadomości z dziejów i przyrody, ułożył **W. Traczyński,** kierown. szkoły w Rokietnicy, o. p. Kosienice. Cena K 1·50.

Do nabycia u autora.

**Zaproszenie do przedpłaty!**

## KURJER LWOWSKI

**pismo polityczno-społeczne**

**wychodzi codziennie,** nie wyłączając niedziel, **na prowincyę nocnymi pociągami we Lwowie o godz. 7½ rano,** co umożliwia podawanie najświeższych informacyi. Dwa razy w tygodniu **bezpłatny** arkusz powieści ze swojskiej i obcej literatury. W ten sposób **Biblioteka powieściowa** „Kurjera Lwowskiego“ tworzy rocznie **dziesięć tomów.** Obok bezpłatnej **Biblioteki powieściowej** daje „Kurjer Lwowski“ co niedziela bezpłatny dodatek literacko-naukowy **„Tydzień“**, a nadto **dodatki niedzielne.**

W feljetonie „Kurjera Lwowskiego“ drukujemy powieść **Ludwika Stasiaka** p. t.: *Orle skrzydła*, a w dodatku powieść z angielskiego **Anny Keary** p. t.: *Za winy ojców* (tom drugi).

**Prenumerata wynosi:** we Lwowie miesięcznie **(90 ct.) 1 kor. 80 gr. Na prowincyi:** z przesyłką pocztową miesięcznie **(1 złr. 35 ct.) 2 kor. 70 gr.,** kwartalnie **(4 złr.) 8 kor**

## Rutynowany pedagog

obznajmiony gruntownie ze sprawami szkolnemi, podejmuje się opracowania wszelkich **próśb, rekursów, tematów konferencyjnych** i t. p. w języku **polskim i niemieckim.** — Honoraryum umiarkowane. Zapytania należy przesyłać do „Gazety Szkolnej“ w Krakowie pod lit. W. K., z dołączeniem marki na odpowiedź.

## Mapa Galicyi

w dużym formacie 78×109 cm. w skali 1 : 600.000 J. Herricha, uzupełniona do najnowszych czasów przez Fr. Barańskiego. Wydanie nowe z 1906 r., skorygowane przez W. Pokornego.

Cena 3 kor. Naklejona na płótnie w formacie małej ósemki 5 kor. Z wałkami polliturowanymi 8 kor. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**SŁOWNIK PORTUGALSKO-POLSKI** opracowany pod red. F. B. Zdanowskiego wyszedł z druku.

Nabywać można u F. B. Zdanowskiego w drukarni Teodorczuka w Krakowie, ul. Zielona 7 oraz we wszystkich księgarniach.

**Cena egzemplarza w płóciennej oprawie 7 Koron.**

**PIERWSZA**

## Nauczycielska Ajencya handlowa

**Lwów, Rynek L. 44**

poleca najlepsze druki szkolne. — Formularze do nauki stylu praktycznego, polecone przez c. k. Radę szkolną krajową. — Nowy inwentarz szkolny, opr. za 60 h. — Tanie zeszyty ośmiokartkowe po 1 K. 20 hal. za setkę (lineamenta: A, B, C, D, J, K). — Notatki 32-kartkowe po Koron 5·20 za 100 sztuk, a 40-kartkowe po Kor. 6·10 za 100 sztuk.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

## BIURO PODRÓŻY

**Zofii Biesiadeckiej**

**Oświęcim (dworzec)**

sprzedaje bilety okrętowe

**DO AMERYKI**

I., II. i III. klasy

dla parostatków pospieszn., oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich **Ceny ściśle według taryf okrętowych i kolejowych.**

**Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.**

Prospekty darmo i opłatnie.